

Błach-Celińska, Weronika

Przez linie frontu do powstańczej Warszawy

Przegląd Pruszkowski nr 2, 32-37

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przez linie frontu do powstańczej Warszawy



Łączniczka Weronika Błach-Celińska, ps. "Janka"

Wybuch wojny pokrzyżował plany wszystkim. Nie było chyba człowieka na świecie, a już na pewno w Europie, któremu życie nie potoczyłoby się całkiem inaczej niż tego pragnął.

W Pruszkowie działania wojenne przyniosły minimalne szkody jeśli chodzi o budynki, ale pochłonęły wiele istnień ludzkich, których liczba rosła w miarę upływu koszmarnych lat okupacji. W pamiętne dni wrześniowe słyszało się odgłosy toczących się wokół naszego miasta bojów. Zaczęły napływać transporty z rannymi żołnierzami.

Istniejące szpitale nie mogły pomieścić tak wielu rannych. Zorganizowano więc szpital wojskowy na terenie Warsztatów Kolejowych, gdzie wybudowano na krótko przed wybuchem wojny bloki mieszkalne dla pracowników kolei. Lokali tych nie zdążono zasiedlić. Tutaj więc kierowano transporty rannych żołnierzy. Szpital pracował w bardzo trudnych warunkach, brakowało leków, środków opatrunkowych i sprzętu medycznego, jak również rąk do pracy. Zgłosiło się sporo chętnych do pomocy, między innymi i ja. Patrząc na rannych, często skazanych na kalectwo, widziałam jak cierpią nie tylko ból fizyczny, ale i gorycz poniesionej klęski, której nikt się nie spodziewał. Zrozumiałam wtedy, że nie wolno nam poddać się, trzeba walczyć nadal.

- Polska przegrała walkę, ale nie przegrała wojny - mówiono.

1. Weronika Błach-Celińska "Janka" - łączniczka liniowa sztafety głównej VI Rejonu "Helenów" - Pruszków VII Obwodu "Obroża" Armii Krajowej.



Maria Cichońska "Sylwestra" Komendantka WSK

Zaczęły wkrótce powstawać pierwsze załężki walki podziemnej, konspiracyjnej. W grudniu 1939 roku znalazłam się w szeregach Wojskowej Służby Kobiet (WSK). Po zaprzysiężeniu mnie i przeszkoleniu zostałam przydzielona najpierw do Marii Cichońskiej „Sylwestry”², a później do majora Edmunda Krzywdy-Rzewuskiego „Pawła”, komendanta VI Rejonu „Helenów” VII Obwodu „Obroza”. Początkowo było nas niewiele, ale z czasem liczba nasza wzrosła do 180. Wszystkie odpowiednio przeszkolone zaczęłyśmy swą codzienną pracę.

Na strychu domu rodziców Henryki Zdanowskiej „Barbary” - referentki łączności liniowej WSK na terenie VI Rejonu „Helenów” - przepisywałam na maszynie wiadomości z nasłuchu radiowego prowadzonego systematycznie przy pomocy aparatu nadawczo-odbiorczego. Wydawałyśmy „Codzienny Serwis Radiowy” „Ł”, początkowo przeznaczony tylko dla potrzeb łączności w nakładzie 50 egzemplarzy, później, w czasie Powstania - na polecenie komendanta „Pawła” - Serwis wydawałyśmy w ilości 800 egzemplarzy.

1 sierpnia w godzinie „W” stawiałam się na punkcie zbornym na Ostoi (dzielnica willowa Pruszkowa), skąd o zmroku, wraz ze wszystkimi żołnierzami, pod dowództwem majora „Pawła” wyruszyliśmy do Lasów Sękościńskich, gdzie miał nastąpić zrzut broni dla nas, co umożliwiłoby nam wyprawę na pomoc Powstaniu. Niestety, spodziewanego zrzutu nie było. Dowództwo wydało więc rozkaz powrotu do Pruszkowa do konspiracji i nawiązanie kontaktu z pozostałymi na terenie miasta żołnierzami.

Zmoczone i zziębnięte, przez całą bowiem noc padał deszcz, a w leśniczówce, gdzie spędziliśmy noc oczekując na zrzut, nie zdążyłyśmy się osuszyć, wróciłyśmy następnego dnia wraz z dr Julią Bielecką do Pruszkowa.

2. Maria Cichońska "Sylwestra", "Karna" - komendantka WSK VI Rejonu "Helenów".



Łączniczki, od lewej: Helena Witkowska "Lusia", Halina Waśniewska "Halszka", Weronika Celińska "Janka", Ana Szubert "Aldona", Danuta Doësen "Żyvia"

6 sierpnia 1944 r. Niemcy przywieźli pierwsze grupy warszawiaków do przejściowego obozu Durchgangslager 121 (nazywanego powszechnie Dulag 121) zorganizowanego na prędcie w opróżnionych halach warsztatów kolejowych. Otrzymałyśmy zadanie niesienia pomocy ludności Warszawy. Zostałam oddelegowana do tej pracy wraz z innymi łączniczkami. Miałam nocną przepustkę, która umożliwiała mi poruszanie się po mieście nawet po godzinie policyjnej, choć wolałam wieczorami nie przebywać zbyt długo poza domem.

Lekarze pruszkowscy i lekarze przywiezieni przez Niemców w transportach z Warszawy, którzy pracowali na terenie Dulagu, wypisywali skierowania do szpitali poza terenem obozu mieszczących się w Pruszkowie, Podkowie Leśnej, Milanówku, a także w prywatnych domach, co dawało możliwość wyprowadzania z obozu ludzi, zwłaszcza młodych mężczyzn, których Niemcy początkowo rozstrzeliwali, zakładając, że byli powstańcami. Zbierałam także kartki wręczane mi przez przebywających w obozie adresowane do krewnych lub znajomych z prośbą o ratunek i dostarczałam je adresatom.

Wkrótce po zjawieniu się w Dulagu pierwszych transportów ludności Warszawy otrzymałam wraz z Marią Bereźnicką „Mirą” polecenie przedostania się do walczącej Warszawy. Miałyśmy skontaktować się tam z do-

wódcą „Obroży” na ulicy Poznańskiej 12, aby wręczyć mu petycję do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zawierającą informacje o losie warszawiaków w Dulagu 121. Natomiast od niego miałyśmy otrzymać „kwarce” - element niezbędny do nadajników radiowych używanych przez partyzantów w Puszczy Kampinoskiej leżącej w VIII Rejonie „Obroży”. Partyzanci utrzymywali tą drogą kontakt między innymi z aliantami w sprawie zrzutów broni.

Dzień naszej wyprawy był pogodny, typowy dzień późnego lata. Wyruszyłyśmy o świcie, kierując się w stronę Okęcia. Idąc na przełaj polami starałyśmy się wykorzystywać każde zagłębienie terenu, bo byłyśmy doskonale widoczne w tak pogodny dzień - rozlokowani w okolicy Ukraińcy z jednostek RONA strzelali do nas. Chwilami biegłyśmy pochylone, chwilami trzeba było pełzać w redlinach, słuchając świstu przelatujących nad nami pocisków. Gdzieś, niedaleko Raszyna, dotarłyśmy do domu dwojga starszych gospodarzy, którzy na wieść o tym, że idziemy do Warszawy, spojrzeli na nas jak na przybyszów z innej planety.

- Gdzie wy się pchacie? Co wam przyszło do głowy? Tam bój, pożary! Wracajcie, nie kuście licha! Boże, niektórym to już całkiem rozum odjęło!

Staruszkowie lamentowali jeszcze, kiedy pożegnaliśmy ich i ruszyłyśmy dalej przez pola, potem przez ogródki działkowe, które dzięki drzewom i krzewom dawały jakieś takie poczucie bezpieczeństwa. Co więcej, znalazłyśmy na jakiejś grządce dwa zapomniane ogórki. W naszej sytuacji był to uśmiech losu, bo można było nimi i ugasić pragnienie i oszukać głód, który w chwilach mniejszego napięcia nerwów dawał znać o sobie.

Byłyśmy już na Ochocie, kiedy pojawił się samochód z oficerami niemieckimi. Zatrzymali wóz i spytali dokąd idziemy.

- Do naszych rodziców. Oni mieszkają na Malczewskiego - odpowiedziałyśmy z duszą na ramieniu.

Niemcy wyciągnęli sporych rozmiarów arkusz papieru, na pewno plan miasta.

- Na Malczewskiego? Nein! Tam się pali! Wracać razem z nimi! - i wskazywali na grupę warszawiaków idących w przeciwnym kierunku, z pewnością do Pruszkowa. Nie mogłyśmy dyskutować z Niemcami, więc udałyśmy, że dołączamy do wskazanej grupy i za chwilę stanęłyśmy pod parkanem. Na szczęście Niemcy odjechali, ludzie przeszli, a my pomaszzerowałyśmy w przeciwnym kierunku. Dotarłyśmy wreszcie do barykady powstańczej na Madalińskiego. Podaliśmy hasło i nagle znalazłyśmy się w innym świecie. Panowała tu koleżeńska swoboda, rozmawiano, od czasu do czasu słychać było śmiech, a wszystko to na tle płynącej z patefonu melodii mazurka Dąbrowskiego, od tak dawna nie słyszanego polskiego hymnu. Mimo jednak całego uroku powstańczej reduty nie mogłyśmy zostać tu dłużej. Oni mieli swoje zadania bojowe, my - naszą misję. Przydzielona nam jako przewodnik

łączniczka z „Baszty” zaprowadziła nas do wjazdu. Do Śródmieścia można było dostać się jedynie kanałami.

Przeprawy kanałami były wielokrotnie opisywane i odtwarzane w filmach, ale wydaje mi się, że nawet najbardziej realistyczny opis czy film nie jest w stanie oddać całego koszmaru, jaki przeżywali korzystający z tej drogi. Dławiący fetor, brnięcie przez mazistą breję ekskrementów, tłok, krzyki, ciemność i echo dudniących nad głową detonacji... Było ciężko, ale wreszcie udało się nam osiągnąć cel naszej wędrówki. Wysłaliśmy na Poznańską niedaleko Hożej. W komendzie „Obroż” przy ul. Poznańskiej 12 oddaliśmy dowództwu petycję do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zawierającą informację o losie warszawiaków w obozie w Pruszkowie, a otrzymaliśmy kwarcę do nadajników oraz prasę i grypsy. Ruszyliśmy tym samym szlakiem w drogę powrotną. Do domu dotarliśmy już po godzinie policyjnej szczęśliwie, że wykonaliśmy zadanie.

Około 7-8 sierpnia otrzymałam rozkaz następnej wyprawy do stolicy. I tym razem towarzyszyła mi Marysia Bereźnicka „Mira”. Tym razem szliśmy przez Sadybę - Dolny Mokotów niosąc meldunek do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o warunkach panujących w Dulagu. Meldunek ten został nadany przez radiostację powstańczą „Błyskawica”. Spowodował on inspekcję w pruszkowskim obozie, co jednak nie przyniosło spodziewanego efektu i okrucieństwo Niemców trwało nadal. Nasze przygody podczas tej wyprawy były podobne do tych, jakie spotkały nas uprzednio, z tą różnicą, że strzelali do nas, skaczących przez pola, nie Ukraińcy lecz Niemcy. Ślady po ich pociskach zobaczyliśmy po powrocie do Pruszkowa: nasze spódnice były przestrzelone w kilku miejscach.

W walczącej Warszawie byłam jeszcze dwukrotnie: z Jadwigą Białecką „Marylą” i z „Ładą” - łączniczką o nieznanym nazwisku. Celem wyprawy z „Marylą” było doręczenie poczty od „Pawła” - dowódcy VI Rejonu - „Monterowi”³. Dotarliśmy do niego po wymianie hasła i wręczyliśmy mu, prócz służbowej poczty, zerwane w ogrodzie „Barbary” śliczne biało-czerwone dalie przyniesione w teczce.

Czwarta i ostatnia moja wyprawa, w której towarzyszyła mi „Łada” miała za cel dotarcie na Mokotów. Wracaliśmy stamtąd przez Lasy Kabackie, co zajęło nam cały dzień od świtu do późnego wieczora.

Kolejna próba dotarcia do Warszawy okazała się niemożliwa i skończyła się, niestety, niepowodzeniem. Próbowaliśmy bezskutecznie innymi drogami przejść linię frontu, lecz wreszcie uświadomiliśmy sobie, że jest to już niewykonalne.

3. "Monter" - generał Antoni Chruściel w Powstaniu Warszawskim dowódca całości walczących sił.

Chodziłam prócz tego dwukrotnie do Puszczy Kampinoskiej. Po raz pierwszy wybrałam się tam z „Marylą”. Trzeba było zaprowadzić do naszych partyzantów powstańca z Warszawy, podporucznika o nieznanym mi nazwisku i pseudonimie. Dostałam wtedy od naszych chłopaków klin spadochronowy ze zrzutu, z którego mam jeszcze do dzisiaj bluzkę. „Maryla” dostała biały sznur, z którego zrobiła sobie pasek. W drugiej mojej wyprawie do Kampinosu towarzyszyła mi Halina Wiśniewska „Halszka”. Do Kampinosu chodziły także inne łączniczki, między innymi „Barbara”.

Poza opisanymi wyprawami pracowałam nadal w Dulagu, gdzie pomagałam powstańcom i cywilom przyprowadzanym z Mokotowa. Postawa powstańców budziła najwyższy podziw. Niektórzy z nich, chociaż ranni, nie pozwolili fotografować się Niemcom i odmawiali pójścia do szpitala.

- Razem walczyliśmy, razem zginiemy, jeśli trzeba - mówili i szli do bydłych wagonów, którymi wywożono ich do obozów.

Wkrótce musiałam wyjechać z Pruszkowa, bo poszukiwało mnie gestapo. Ktoś doniósł im, że przechowuję powstańca. Była to prawda, ale zdążyłam go, podobnie jak wielu innych, wywieźć do Milanówka.

Wyjechałam do Krakowa, gdzie spotkałam wielu warszawiaków przywiezionych tu przez Niemców. Wróciłam do Pruszkowa 15 stycznia 1945 roku. Wróciła wkrótce i „Barbara”, która - podobnie jak ja i wielu innych żołnierzy AK - musiała się ukrywać.

Nawiązałyśmy kontakt z innymi łączniczkami VI Rejonu i nasza więź trwa do dzisiaj. Gdy tylko dopisuje zdrowie spotykamy się, lecz kurczy się z każdym rokiem nasze grono. Odeszła między innymi na wieczną wartę „Barbara” - nasza komendantka.

